

Orka



WŁADYSŁAW STANISŁAW REYMONT

Orka

W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego! — wyrzekł uroczyście chłop i przeżegnawszy się z namaszczaniem, ujął za pług. — Wio! Powoluśko a krzepko! — Smagnął batem z przyzwyczajenia.

Pług, zaprzężony w krowę i troje ludzi, werznął się w ziemię i odwałł czarną, lśniąca skibę. Grunt był ciężki, stare koniczynisko wytarte do ostatniego ździebła¹ i ubite niby klepisko, ze chociaż pług szedł płytko, skiba kładła się ostro, nastroszona.

Starucha ledwie kształtem dająca pozór człowieczy rozbijała motyczką twarde grudy, kilka wron podskakiwało za nią, wybierając z bruzdy pędraki.

Orka szła niezmiernie ciężko i powoli, pług był stary, na kółkach, i zaprzęg lichi: w pierwszą parę ciągnęła kobieta z krową złączona wspólnym, drewnianym jarzmem, zaś na przedzie, zaprzężeni w rodzaj szorów², mozoliła się rosła dziewczyna z chłopakiem. Krowa była jeno³ szkieletem, obciągniętym poszerszeniałą⁴ skórą, a ludzie zaledwie cieniami. Długi uparty głód jednak wyzierał im z oczów; okryci w łachmany, wynędzniali, bosci ciągnęli jednak zgodnie bez skarg i wyrzekań, przyginając się w strasznym wysiłku do ziemi, a z taką mocą, że trzeszczały orczyki⁵ i postronki.

— Choćby ta spyskać⁶ ze trzy albo cztery morgi⁷! — marzył głośno chłop, ledwie się wlekący za pługiem. Baranicę⁸ miał na łbie, strzępy kożucha na plecach i chore nogi okręcone w szmaty. Żyto niezgorzej ruszyło — spojrzął na zielonawe zagony pobok rozciągnięte — ziemniaków się nasadzi pod motyczkę, jęczmienia wsieje, ze ćwiartkę grochu, to się jakoś przy boskiej pomocy, przebiduje! Wio! Wio! Zachęcał pchając usilnie pług.

— I pod len trza by parę zagonów i pod kapustę! — przypomniała cicho dziewczyna.

— A nie zabrali to siemienia? — wtrąciła kobieta. — Trzymałam na siew i na tę kapkę oleju! Dobrali się kieby⁹ do miodu! Próżna marnacja wszystko i tyła!

— Na deszcz się znowu zbiera! Mówiłem ci Magduś, spuść wody ze żyta, wygniło przy bruzdach. Ani chybi że idzie deszcz! — zagadywał żonine wspominki.

Jakoż kwietniowy poranek, chociaż się był podniósł pogodny i jasny, schmurzał się i posępniał, blade słońce przezierało z oparów niby opłatek. Szare, omglone równie roztaczały się dokoła, jak tylko było można sięgnąć okiem, jeno tu i owdzie naznaczone siwymi płachtami rozlewisk i kępami drzew. Pierwsza wiosna zaledwie tknęła ziemię: już puszczały wierzby, po łąkach żółciły się kaczeńce, na rowach otwierały oczy stokrotki, oziminy nabierały zieleni, a skowronki od świtu do nocy wyśpiewywały, ale na polach było jeszcze szaro, pusto i dziwnie smutnie. Nie było wesela w sercach ludzkich i cmentarna cichość unosiła się nad światem.

— Kto jeno żyw wychodzi na robotę! — zauważył chłop, gdy dosięgnąwszy granicy, nawrócili ku wsi. Nikt nie odpowiedział, dyszeli, przykucnąwszy na miedzy.

Praca

Chłop

Wiosna, Natura

¹ździebła — częstsza jest forma „źdzbła”. [przypis edytorski]

²szory — rodzaj uprzęży, której głównym elementem jest szeroki pas przeciągnięty przez pierś zwierzęcia. [przypis edytorski]

³jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

⁴poszerszeniały (o sierści zwierzęcia) — spletały i bez polysku. [przypis edytorski]

⁵orczyk — poziomy drążek, do którego przyczepia się uprzęż od strony ciągniętego obiektu. [przypis edytorski]

⁶spyskać (reg.) — zryć (mówi się tak zwykle o świni ryjącej grunt). [przypis edytorski]

⁷morgz z niem. *Morgen*, tj. ranek — daw.: powierzchnia pola, jaką można zaorać jednym zaprzęgiem w ciągu jednego dnia. [przypis edytorski]

⁸baranica — czapka ze skóry baraniej. [przypis edytorski]

⁹kieby (reg.) — jakby. [przypis edytorski]

— I na dworskim robią! Całe cztery pary, dopiero ci parada! — szepnął z politowaniem.

— Nie frasuj się¹⁰ o dziedzicową skórę, poradzi sobie — mruknęła kobieta. — Jeszcze chłopom nakażą mu pomagać przy orce. A jak to było we żniwa? — gniew ją przejmował.

— Było tak, juści, nie za darmo przecież, płacili...

— Co im się spodobało! A przymuszali pomagać dworom, jak za pańszczyznę. — przypominała.

— I szkoda czasu! Ciągnijta! Tomek już jęczmień bronują! — zauważył, patrząc na lewo.

— Podorał na zimę, to teraz sobie pan i w krowę poradzi. A nie molestowałam cię to świętymi słowami: Wojtek, orz! Koń był i czasu miałeś dosyć. Wolaleś na jarmarki jeździć i po karczmach się uradzać z łajdusami, a teraz we mnie i dzieci orzesz! Kieby¹¹ w bydłeta!

— Twoja prawda żono, twoja — przyznawał pokornie. — Śmierci bym się pierwiej spodziewał, niżli tego, że na wiosnę konia miał nie będę. Śmierci! — zajęczał boleśnie.

Zmierzała się ku wsi. Rozciągnęła się w poprzek pól, na łagodnym skłonie pod słońce leżała grobla sadów, z których gęsto sterczały nagie kominy, zręby spalonych chałup i rumowisk budynków. Połowa wsi leżała w gruzach. Dwór, stojący na prawo za wielkim stawem, czerniał się kupą rozbitych ścian, cegieł i połamanych dachów, zaś z ogromnego parku pozostały jeno żalosne kikuty postrzelanych drzew, jakoby pięście grożące niebu. Wojna przeciągnęła tędy i na każdym miejscu znaczyły się ślady jej nieubłaganych pazurów. Poszarpała wsie, wyłamała lasy, stratowała pola i na rodnych ziemiach pozostawiła plugawe, żółte groble okopów i nieskończone rzędy mogiłek, obsadzonych białymi drzewami krzyżów.

— Wawron orzą we dwie krowy — zagadał chłopak, przystając przy tej okazji.

— Patrz roboty, a nie cudzych ogonów — posłyszał odpowiedź wraz z poświstem bata.

Przymilkli, ciągnąc pług niestrudzenie, a uważając, jako wkrótce za nimi cała wieś wyszła na robotę i już na każdym poletku ktoś się ruchał¹². W szarym, przemglonym powietrzu gmerali się jako te mrówki cicho, z wolna i akuratnie. Kto w konia, kto w krowy, kto jeno w ludzki sprzężaj, a każdego¹³ orał, siał lub bronował. A byli, co tylko rydlem, jakby gołymi pazurami, darli tę świętą ziemię z ponurą zawziętością.

— Mój Boże, po inne lata sto koni wychodziło na robotę! — westchnął chłop.

— A jakie to szły śpiewania, pokrzyki, ugwary! Hej! — wspomniała cicho dziewczyna.

— Pan Jezus wiedział, co zrobił! — zamamrotała starucha, przysiadając na skibie, gdy stanęli nabrać nieco sił i oddechu. — Tyle się rozmnożyło złego, że kara przyjsć musiała! Spokornieją ścierwy, spokornieją! Wynosił się jeden nad drugiego i pysznił! W morgi jeno wierzyli, a w pełne sakwy! Za nic mieli biednego, za nic sprawiedliwego. Rozwalał się jeno po świecie, któren¹⁴ rublami sypał! Dał wam Pan Jezus radę!

— Ale i pocziwym stała się niemiała krzywda! — wtrąciła posepnie młodsza.

Orali znowu w głębokim milczeniu, chłop rozważał babczyne słowa i pilnie szukał w sumieniu, czym by się zasłużył na ukaranie, aż w końcu rzekł twardo:

— Panowie sobie wojują, a chłop w skórę bierze. — splunął i prał krowę aż zaryczała.

— Człowieku, dyc¹⁵ to ostatnie bydłatko! — spróbowała mitygować¹⁶ kobieta.

— Cicho! Wio ścierwy, bo gnaty poprzetrącam! — grzmiał rozszrożony.

— Tatułu, boćki przyleciały — zakrzyczał naraz chłopak, wskazując ręką. — Boćki, loboga!

Przystanęli patrząc za bocianami, krążącymi nad zburzonym dworem i parkiem.

— Kajże to se założą gniazda, kaj¹⁷! — westchnęła współczująco kobieta. — Biedne sieroty!

Zwierzę

Wieś, Wojna

Praca, Bieda

Chciwość, Kara

Chłop, Pan, Wojna

¹⁰frasować się (daw.) — martwić się. [przypis edytorski]

¹¹kieby (reg.) — jakby. [przypis edytorski]

¹²ruchał (reg.) — ruszał. [przypis edytorski]

¹³każden (reg.) — każdy. [przypis edytorski]

¹⁴któren — dziś popr.: który. [przypis edytorski]

¹⁵dyc (reg.) — przecież. [przypis edytorski]

¹⁶mitygować — hamować zapalczywe zachowanie. [przypis edytorski]

¹⁷kaj (reg.) — gdzie. [przypis edytorski]

— Nawet tej suchej topoli nie darowali. Wszystko im na przeszkodzie! — wrzał głucho.

Bociany spłynęły na zalane łąki, jakiś pies gnał ku nim z radosnym naszczekiwaniami. Wszystkim zrobiło się jakoś weselej, jakby z bocianami wraz zakwitła w sercach nadzieja.

— Ciągta¹⁸ ludzie! Józiek, nie wykręcaj łbem, bo weźmiesz batem. — upominał chłop, ale już go gniew opuszczał i sam co chwila niósł się oczami na łąki, a coś w sobie rozmawiał:

— Jak wracają na gniazda bociany, to wojna odlatuje! — wyrzekł z głębokim przeświadczeniem.

I znowu podały się karki jarzmom, przygięły się plecy, nogi wparły się w ziemię i pociągnęły pług w głuchym milczeniu. Zmoczyło się naraz i zaczął padać drobny, uprzykrzony deszcz. Sypał obficie niby przez sito, zasuwając świat jakby rozdrzanym szklivem, przenikającym do kości chłodem i wilgocią. Wiosenna plucha zanosła się na dobre i orka stawała się coraz cięższa i moźniejsza, ślizgały się nogi, że raz po raz któreś ryło nosem po ziemi, brakowało już sił, jarzmo uwierało boleśnie, a postronki wrzynały się dzieciom w ramiona i piersi aż do krwi. Ciągnęli jednak bez skarg i jęków, utykając i co trochę przemieniając miejsca w uprzęgu. Chłop wyręczał wszystkich po kolei, a do prowadzenia pługa stawała żona, to córka, to chłopak. Niewiele to pomagało, robota szła coraz ciężiej i każda nowo odwalona skiba zdawała się być przemoknięta nie tyle deszczem, ile potem i krwią strasznych wysiłków. A chwilami, kiedy już brakowało oddechów, walili się na ziemię gdzie popadło i leżeli, jak pomordowane bydłeta, martwi niby kloce i zgoła już niewiedzący nawet o sobie.

Niedługo odpoczywali, bowiem nieubłagana konieczność wprzęgła ich z powrotem w jarzma, przymuszając do krwawego trudu. Straszliwe widmo głodu nieodstępnie snuło się za nimi, poganiając batem rozpacz.

— Siwkem już bym od świętej pamięci zaorał! — wyrwało się chłopu.

Sercami zatargał nagły ból, wyciskając z oczów łzy gorzkich wspomnień.

— Prawdę im rzekłem: zozłowaty¹⁹ i ma grudę²⁰. Nie uwierzyły! Juści, na oko koń jak malowany, rosły i chody miał cuganta²¹. Po dworskich, to i nie dziwota. Do nóg się poklonilem. Nie gubcie, powiadam, toć nasz żywiciel. Dziesięć morgów pola, sześcioro narodu i z wiosną za pasem, powiadam. Jakże se poradzimy sieroty bez konia, jak! — powiadam. Poświargotał²² i wzieni²³. — powtarzał może już po raz tysięczny. Ta chwila utraty konia stała mu wciąż w pamięci; była to niezagojona rana, przez którą uciekało jego życie. — Taki koń! Jacek dawał mi za niego parę kasztanów, a nie chciałem bez dopłaty.

— I do figłów był skory! Pamiętacie, jak to łoni²⁴ pierzynę z płota ściągnął i latał z nią po sadzie, a odebrać sobie nie dawał — rozrzewniała się dziewczyna.

— I na gwizdanie przylatywał jak piesek — wspomniął chłopak.

— Był, był, a teraz i łajna po nim nie stało. A żebyśta ścierwy! Wio! Wio!

Krowa się naraz²⁵ przewróciła, kobiety uderzyły w płacz, skoczyli na ratunek, na szczęście nic się jej nie stało i dała się podnieść na nogi.

— Granula! Loboga! Granula! — lamentowała kobieta, obcierając ją z błota i głaszcząc, jak dziecko najmilsze. — Jeszcze gotowa zgubić tę ostatnią kapkę mleka.

— I tak źremy, że świni nie tknęłyby naszego jadła!

— Zła bydlakowi marchew, to niech idzie w chrzan!

— Dam ja ci lepiej żreć, poczekaj! — wrzasnął chłop, zacinając batem synowskie portki.

— Nie bijcie, a to cisnę wszystko i pójdę sobie w cały świat! — groził płaczliwie.

— Będzie jedną głębę mniej! A powędruj se synku! Matka sporządzi ci torbeczki. Nie

Wojna

Praca

Zwierzę

Koń, Wojna

Koń, Tęsknota

Żołnierz

¹⁸ciągta (reg.) — ciągnijcie. [przypis edytorski]

¹⁹zozłowaty — chorujący na gruźlicę węzłów chłonnych. [przypis edytorski]

²⁰gruda — choroba skóry u koni. [przypis edytorski]

²¹cugant — koń używany w wielokonnym zaprzęgu. [przypis edytorski]

²²świargotać — mówić w obcym języku, zwł. po niemiecku. [przypis edytorski]

²³wzieni (reg.) — wzięli. [przypis edytorski]

²⁴łoni (reg.) — w zeszłym roku. [przypis edytorski]

²⁵naraz (daw.) — nagle. [przypis edytorski]

bój się, nazbierasz, ale kijów na plecy, nazbierasz! A może przystaniesz do żołnierzków²⁶? W sam raz dla ciebie rozbijać i kraść i palić. Idź synku! — mamrotał dotknięty do żywego.

— Ja sobie jeno tak, a ociec powstają, jak na tego złego psa! Wiecie — zaczął nagle z innej beczki — a to siwek bojał się żołnierzków!

— Głupiś! Ale taki koń i bojałby się czego! — poczuł się i prawie obrażony.

— Prawda! Latową porą pojechałem któreś nocy na rowy we dworskiej koniczynie. Były i drugie chłopaki. Konie trzymaliśmy na postronkach, w gotowości. Ale i tak o świtanu przydybał nas polowy! Ale nie bił i koni nie zajmował, a tylko krzyknął: Moskale wałą przez las! I pojechał naprzód, a my wszystkie za nim. Stanęliśmy w zagajach nade drogą! Mój Jezu, było tego mrowia, że sztyki²⁷ to się kolebały niby żyto na zagonie, ani początku dojrzał, ani końca! Ledwie com się napatrzył, a tu trąby jak nie hukną, zaś siwek jak nie zadrze ogona i jak nie pogna na przelaj! Zrucił me²⁸ na rowach i popędził do chałupy.

— A no, twoja to była sprawa! Teraz baczę, jako koń całą niedzielę żreć nie chciał, a tylko pił i postękiwał. A ja w głowę zachodziłem! Czekażcie, ja ci za tę sztukę zapłacę!...

— Naści głupi — stanęła w obronie matka. — Procesujcie się o ten zeszlóroczny śnieg!

— Dla porządku, żeby konia szanował, frycówka²⁹ go nie minie! — obiecywał.

Ale na tym się skończyło, gdyż wspomnienie utraconego konia ożyło naraz we wszystkich i opanowało jednako żalnością. Raz po raz ktoś przypominał różne zdarzenia, świadczące o jego zaletach, o jego śliczności i o jego przywiązaniu do domu. Wspominali z takim żarem tęsknoty, jakby o kimś droгим, bliskim, a już utraconym na wieki...

— Wiecie — zagadała na odpoczynku dziewczyna. — Nieraz już w nocy zdawało mi się, jako siwek rży pod chałupą. Juźcić myślałam, że to przez śpik³⁰ tak mi się majaczy! Dopiero onegdajszej nocy, kiedym przecknęła wyraźnie słysząc: cosik rży! Wychodzę na dwór z potrzebą i patrzę: siwek, nie siwek? Przeżegnałam się i przecieram oczy: coś białego rucha się pod stajnią. Myślę, uciekł tym złodziejom i przyleciał do chałupy! Skoczyłam do niego, a tu jakby wiatr zakręcił kłębem mgły i wszystko gdzieś przepadło. Jeno na drodze zatętniało i pies Wawrzonów zaczął gonić i szczekać. Aże mnie zamroczyło ze strachu. Może zdechł i teraz tłucze się po nocach i swoich szuka...

— To konie będą przychodziły po śmierci, jak te dusze pokutujące? — zgromiła matka.

— Jać nie mówię! Przysięgałabym jednak, że go widziałam. W kościele bym przysięgła!

— A bo to mu była krzywda! Miał swoje wygody i roboty mało wiele.

— Taki wam był dobry, a praliście go orczykiem i wyklinali — żgnął mściwie chłopak.

— Jak biłem, to na bicie musiał dobrze zarobić, a tobie wara!

— Zarobił, że cię schlanego przywoził z karczmy — dołożyła mu żona.

Umilkli. Deszcz się wzmagił, w brzdach już polśniewała woda i ziemia zapadała się pod nogami, a każdą skibę przychodziło krajać coraz z większym mazołem. Orali jednak niestrudzenie. Oczy im wylażyły, krew broczyła od jarzma i postronków, gnaty dziw nie pękały i w głowach się mąciło, ale chłop nieubłaganie poganiał.

— Zabijcie mnie, a już nie poradzę! — Zajęczała naraz dziewczyna, wałąc się na ziemię. Przysiedli przy niej, matka obcierała jej twarz, a chłop ją³¹ tłumaczył.

— Trudna rada! Odzipnij córóchno! Mus pogania. Choćby z pół morgi pod ziemniaki zaorać! Kto nie posieje, nie zbierze. Cóż to, z głodu mamy zdychać, czy ze swojego we świat iść po żebranym chlebie? — Niedoczekanie wasze ścierwy! Niedoczekanie! — zakrzyczał i zacisnąwszy pięście, groźnie potoczył oczami.

Orali dalej z niestrudzoną zaciekłością.

²⁶ *żołnierzków* — dziś popr. forma D.lm.: żołnierzy. [przypis edytorski]

²⁷ *sztyk* (daw.) — bagnet. [przypis edytorski]

²⁸ *zrucił me* (reg.) — zrzucił mnie. [przypis edytorski]

²⁹ *frycówka* — tu: lanie. [przypis edytorski]

³⁰ *śpik* (reg.) — sen. [przypis edytorski]

³¹ *jąć* (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/reymont-orka>

Tekst opracowany na podstawie:

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Mateusz Osmola, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

ISBN 978-83-288-5740-7

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.